Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Na stanowisku. P. Prezydent R. P. Ignacy Mościcki, na polowaniu u księcia Sanguszki, w okolicach Tarnowa.

Fot. W. Pikiel.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ

Nr. 8 (663) 20 LUTEGO 1932 R.

PROŚBA O FOTOGRAFJE.

Redakcja „Łowca Polskiego" prosi PP. Myśliwych posiadających ciekawe zdjęcia myśliwskie, o nadesłanie tychże do Redakcji do użytku bieżącego.

Prosimy o podawanie nazwisk osób, które dokonały zdjęcia, oraz tytułów fotografij, w celu zamieszczenia ich pod fotografjami.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".



Łoś w puszczy Rudnickiej. Fot. Włodzimierz Korsak.

CHROŃMY ŁOSIA.

Łoś, największe po żubrze zwierzę łowne Europy, należy do stworzeń, które wymagają ochrony, jeżeli nie mają zaginąć zupełnie. Wpływa na to, z jednej strony coraz bardziej zmniejszający się obszar wielkich lasów i bagien, niezbędnych dla życia i rozmnoży tego wielkiego ssaka, a ustępujących pod naciskiem wzmagającej się trzebieży lasów i osuszania błot, z drugiej zaś strony — duża korzyść materjalna, osiągana doraźnie z ubicia łosia w postaci wielkiej ilości mięsa, cennej skóry i rogów.

Działanie obu tych czynników sprawiło, że łoś, przed wiekami zwierz powszechny w Europie, pozostał dziś tylko w kilku krajach Europy, głównie na jej północy i wschodzie. Z krajów Europy środkowej spotykamy łosia tylko w Polsce i w Prusach Wschodnich.

W Polsce łoś ześrodkowany jest wyłącznie w województwach wschodnich: wileńskiem, nowogródzkiem, poleskiem, wołyńskiem i białostockiem. Na tym obszarze liczono przed wojną przeszło 1550 łosi. Wielka wojna, a następnie wojna z Rosją w latach 1919 i 1920, toczona głównie na tych właśnie terenach, wyniszczyła, a jeszcze bardziej wypłoszyła łosie z ich stanowisk. Szczególnie dewastującemi w swych skutkach były okresy bezwładzy, kiedy wojska ustępowały z pewnych terenów, a władze cywilne nie zdążyły ich objąć w swój zarząd. Ludność miejscowa, wygłodzona i znękana przez wojnę, w poszukiwaniu pożywienia udawała się pod wodzą miejscowych kłusowników do lasów i tam tępiła wszystko, w tem i resztki łosi.

Z początkiem 1921 r. na całym obszarze 5 wschodnich województw nie pozostawało więcej nad 40 — 50 łosi, jak o tem świadczy opinja takich znawców wschodnich naszych terenów łowieckich, jak ks. Karol Radziwiłł z Mankiewicz, hr. Maurycy Potocki z Jabłonny i hr. Jarosław Potocki z Rzepichowa.

Ks. K. Radziwiłł stwierdza, iż obejmując po wojnie ordynację Dawidgródecką, znalazł tam zaledwie 3 łosie. Po pewnym czasie przyszło ze wschodu jeszcze 5 łosi — przypuszczalnie z liczby wypłoszonych z dawnych stanowisk. Tę małą gromadkę otoczył książę ścisłą opieką, polegającą wyłącznie na ochronie jej przed kłusownikami. Na jesieni 1931 r. ordynacja Dawidgródecka (pow. stoliński) posiadał już zarejestrowanych 140 łosi.

Wobec stosunku byków do klemp 1 : 1, powinno być łoszy około 70 sztuk. Jeżeli z liczby tej odho-

dowana była przynajmniej połowa, czyli 35 łoszy, to wobec tego, że każda łosza przynosi zwykle 2 młode, stan liczebny łosi powinien podnieść się w r. b. do 200 sztuk.

Według informacyj ks. Radziwiłła w lasach jego sąsiada, p. Syczewskiego — w tymże powiecie stolińskim — ma obecnie stałą ostoję jeszcze 12 sztuk łosi.

Zjawisko dużego przyrostu łosi potwierdza również hr. Jarosław Potocki.

Przed wojną nierzadkie były wypadki w Rzepichowszczyźnie, że podczas polowań zimowych z naganką na dziki, na myśliwych wychodziło jednorazowo po kilkanaście sztuk łosi. Podczas wojny ocalało cudem tylko 30 łosi, przebywających na pewnym mszarze, który dla swego bagnistego terenu nie mógł być sforsowany, a otoczony wokoło drutami kolczastemi nie pozwolił łosiom wywędrować. Po wojnie łosie te, spłoszone przez plądrujące chłopstwo, rozeszły się po okolicy i częściowo zostały wybite. Ocalona jednak resztka, dzięki pieczołowitej opiece właścicieli dóbr Rzepichowa, — Chotynickich, rozmnożyła się i w 1931 r. ilość ich ogółem na obszarze dóbr stanowiła 114 sztuk, w tem około 40 łosi w powiecie baranowickim, a reszta, około 70 sztuk, w powiecie łuninieckim.

Trzecie stanowisko łosi na terenach prywatnych znajduje się również w powiecie baranowickim na obszarze dóbr Grudopol i Reginów, hrabiów Jundziłłów. Ogólna ilość łosi stanowiła tam w 1931 r. 30 sztuk, dohodowanych z kilku łosi, ocalałych po wojnie.

Poza wymienionemi głównemi ostojami łosi, spora ilość tej królewskiej zwierzyny przebywa w lasach rządowych. Według raportów Dyrekcyj lasów państwowych stan łosi w 1930 roku wykazał w porównaniu z rokiem ubiegłym przyrost 22 sztuki i przedstawiał się co do rozmieszczenia według Dyrekcyj w sposób następujący:

W Dyrekcji wileńskiej stwierdzono przebywanie 60 łosi, w tem w nadleśnictwach rudnickiem i olkienickiem, w t. zw. puszczy Rudnickiej (pow. wileńsko-trocki) — 40 łosi, oraz w puszczy Bersztowskiej, (pow. grodzieński) — 20 łosi. Pozatem przechodnie łosie widywane są stale w puszczy Komajskiej pow. święciańskiego i w puszczy Nalibockiej pow. wołożyńskiego.

W Dyrekcji białowieskiej stan łosi określono na 50 sztuk, z których w nadleśnictwie wiadotupickiem (pow. kossowski) — 45 łosi, mających ostoję w specjalnym mateczniku, wyjętym z pod użytkowania gospodarczego, o obszarze około 2500 ha, a 5 łosi w nadleśnictwie oznamickiem pow. łuninieckiego.

Dyrekcja siedlecka posiada 7 łosi w nadleśnictwie rajgrodzkiem pow. szczuczyńskiego, w osobnym mateczniku o powierzchni około 2200 ha. Pozatem 3 łosie mają ostoję w południowych nadleśnictwach puszczy Augustowskiej.

Wreszcie w Dyrekcji łuckiej w nadleśnictwie szackiem (pow. lubomelski) przebywa 5 łosi, dla których organizuje się matecznik o obszarze 1000 ha.

W taki sposób stan ogólny łosi w Polsce osiągnął w 1931 r. około 420 sztuk, czyli prawie $^1/_3$ stanu przedwojennego. Jeżeli się zważy, że wojna zredukowała go do 40 — 50 sztuk, to wynik, osiągnięty w ciągu minionych lat 10 (od początku 1921 roku), uważać należy za zadowalający. Dla porównawczej oceny byłoby wskazane otrzymać dane o stanie łosi przed wojną oraz bezpośrednio po wojnie i obecnie na Litwie, Łotwie i Estonji, jako w krajach, w których pożoga wojenna poczyniła takież mniej więcej spustoszenia w zwierzostanie, jak i u nas.

Dla scharakteryzowania warunków, w jakich przebywają łosie w Polsce, uwzględnić należy okoliczność, że 296 sztuk, czyli 70% ogólnej ilości łosi ma ostoję w lasach kilku wielkich posiadaczy ziemskich, zamiłowanych myśliwych i ludzi majętnych, mogących zapewnić tej zwierzynie należytą ochronę. Pozostałe 125 — 129 sztuk łosi rozrzucone są na ogromnym obszarze lasów państwowych 4-ch Dyrekcyj i 11 powiatów i pozostają pod nominalną jedynie ochroną straży leśnej. Straż ta, nie będąc ani liczną, ani specjalnie do tego zadania powołaną, może ochronie zwierzyny udzielać tylko czas wolny od licznych obowiązków służbowych, związanych z dozorem i eksploatacją drzewostanów leśnych. To też właśnie w lasach państwowych kłusownictwo jest największą plagą i największą przeszkodą w należytym rozwoju łostanu tak cennej, a więc i łakomej dla kłusowników zwierzyny, jaką są łosie.

Względnie lepiej stoi sprawa ochrony łosi w tych nadleśnictwach, w których polowanie wydzierżawiono organizacjom łowieckim, posiadającym, obok straży leśnej państwowej, własnych strażników i gajowych. W takiej pozycji jest nadleśnictwo wiadotupickie, dzierżawione przez Poleskie T-wo Łowieckie, nadleśnictwo oznamickie, dzierżawione przez hr. M. Potockiego, oraz nadleśnictwo bersztowskie, dzierżawione przez Nadniemeńskie Kółko Łowieckie i Wileńskie Towarzystwo Myśliwskie.

Zarząd lasów państwowych toczy w miarę możności walkę z kłusownictwem, utworzył w miejscach ostoi łosi rezerwaty, t. zw. mateczniki, do których dostęp osobom obcym jest wzbroniony, wypłaca nagrody za pojmanie kłusowników i odebranie broni, zaś przepisy obowiązujące ustaliły za zabicie łosie wysoką karę 2500 zł. i 6 miesięcy więzienia, zamykając zarazem całkowicie odstrzał łosi w lasach państwowych i udzielając prawa na odstrzał na terenach prywatnych, w ilości ograniczonej (w 1931 r. zezwolono na odstrzał ogółem tylko 8 sztuk). Pomimo tego wypadki zabicia łosi przez kłusowników są w lasach państwowych bardzo częste.

Sprawą ochrony łosia, jako zwierzęcia wymierającego, zajęła się ostatnio Międzynarodowa Rada Łowiecka w Paryżu, wyłaniając z inicjatywy myśliwych szwedzkich osobną komisję celem obmyślenia środków tej ochrony. Udział w komisji przyjmą również polscy członkowie C.I.C. (Conseil International de la Chasse). Ale poto, aby nie przybyli oni tam z „pustemi rękami", w oderwaniu od ogółu polskiego społeczeństwa łowieckiego, wydaje się na czasie poruszenie tu myśli, rzuconej przed paru laty przez hr. M. Potockiego i p. St. Leskiego („Łowiec Polski" z 1930 r. Nr. Nr. 17 i 26), mianowicie — powołanie u nas do życia specjalnej organizacji, mającej na celu otoczenie łosia

opieką, zapobiegającą możliwości zaginięcia w Polsce tego wspaniałego zwierza.

Gdyby się udało taką organizację stworzyć **natychmiast**, tak, aby na czas zwołania Komisji Międzynarodowej — odroczonej szczęśliwie do wiosny, przypuszczalnie do maja r. b. — można byłoby już występować w imieniu tej organizacji, nadałoby to głosom polskim zupełnie inne znaczenie i powagę, powagę zupełnie usprawiedliwioną zresztą, jeżeli się zważy, że z krajów Europy Środkowej posiada Polska warunki najbardziej sprzyjające dalszej rozmnoży łosi, dzięki dużym jeszcze obszarom lasów pierwotnych, porastających tereny bagniste, a więc o niskiej wartości drzewostanu, wskutek czego nie grozi tym lasom ani zbyt szybkie wytrzebienie, ani obawa znaczniejszego uszkodzenia wysokogatunkowych drzew przez łosie, żywiące się głównie korą [*]).

Właśnie te ostatnie względy sprawiły, że w Prusach Wschodnich, gdzie stan łosi osiągał przed wojną 800 sztuk (po wojnie przypuszczalnie dużo mniej), odstrzelono niedawno 120 łosi, gdyż ich utrzymanie okazało się zbyt kosztowne w dobrze urządzonych i prawidłowo eksploatowanych lasach.

Kierowany temi względami stawiam — w porozu-

Mapa ostoi łosi w Rzeczypospolitej Polskiej według stanu w r. 1930/31.



Według danych prof. J. Gieysztora — wykonał inż. K. Czampe.

*) łozą. Przyp. red.

mieniu z hr. Maurycym Potockim, jako drugim członkiem C. I. C. i delegatem polskim do Komisji — propozycję następującego konkretnego załatwienia sprawy:

1) Przy Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich powstaje Sekcja ochrony łosia;

2) Sekcja ma zadania następujące: a) badanie warunków przebywania i rozmnoży łosi w Polsce na obszarach zarówno lasów państwowych, jak i prywatnych, b) przedsiębranie wobec władz państwowych oraz właścicieli łowisk prywatnych kroków, zmierzających do zapewnienia łosiowi należytej ochrony i opieki, c) gromadzenie środków, umożliwiających wydawanie nagród za walkę z kłusownictwem, względnie zapomóg na wzmożenie ochrony łosia, d) szerzenie zasad ochrony łosia w druku i informowanie społeczeństwa o stanie tej sprawy u nas i zagranicą;

3) Członkiem Sekcji ochrony łosia może zostać każdy obywatel Polski, który wyrazi chęć po temu i uiści na rzecz Sekcji roczną składkę w kwocie 10 złotych.

JÓZEF GIEYSZTOR.

KILKA SŁÓW O REZERWATACH.

W bardzo ciekawym, rzeczowym artykule, pisanym na temat ochrony zwierząt łownych w porze godowej (patrz „Łowiec Polski", 1931, Nr. 50) poruszył mecenas Garczyński kilka zagadnień, interesujących zarówno myśliwych, jak i przyrodników. Artykuł ten wywoła niewątpliwie dalszą dyskusję. Ja narazie chciałbym ją tu podjąć z powodu tego, co autor pisze o rezerwatach.

Mecenas Garczyński atakuje „ludzi nowej wiary z obozu ochrony przyrody", atakuje przedewszystkiem za pomysł tworzenia rezerwatów. Wspomniawszy o wielkich rezerwatach Ameryki północnej pisze: „W naszych stosunkach niema możności tworzenia rezerwatów o tak wielkich obszarach, niema środków na utrzymanie w nich potrzebnych warunków, cały wyraz „rezerwat" staje się przeto pustym dźwiękiem, a stosunki, jakieby w nich zapanowały, zgóry można przypuszczać, że staną się podobnemi do tych, jakie panują na „niewydzierżawionych obwodach łowieckich wspólnych". Merytorycznie zresztą rezerwaty takie są u nas najzupełniej zbędne".

Otóż mam wrażenie, że zachodzi tu pewnego rodzaju nieporozumienie, po wyjaśnieniu którego mecenas Garczyński niewątpliwie da się przekonać i uzna konieczność zakładania rezerwatów.

Już dobrych kilka lat temu pisałem na temat rezerwatu tatrzańskiego co następuje: „Wtargnięcie człowieka do Tatr ograniczyło tereny, na których zwierzyna może przebywać i zdobywać pożywienie, do minimum. Sądzę nawet, że jeślibyśmy potrafili usunąć plagę kłusownictwa zupełnie, lecz pozatem pozostawili zwierzynę w Tatrach jej własnemu losowi, to jednak ilość jej nie powiększyłaby się zbyt znacznie. Chcąc mieć w Tatrach liczne kozice, świstaki, jelenie, sarny, chcąc, by niedźwiedź nie był mytem, o którego każdym widzianym tropie rozprawia się całemi tygodniami, trzeba tej zwierzynie dać pewną rekompensatę za wyrządzone i wyrządzane jej krzywdy. Innemi słowy musimy wprowadzić hodowlę zwierzyny w Tatrach. Niejeden przyrodnik się na to żachnie. Jakto w Parku Narodowym, gdzie zwierzęta mają żyć w warunkach naturalnych dziewiczej przyrody, ma istnieć hodowla zwierzyny?! Przyznaję, że ja sam w tej tezie wyczuwam doskonale fałszywą nutę, niemniej jednak muszę jej bronić, gdyż innej rady w obecnym stanie rzeczy nie widzę. Nie możemy się łudzić, żeby zwierzęta w Tatrach żyły w naturalnych warunkach dziewiczej przyrody, bo tej dziewiczej przyrody w Tatrach niema. Naruszyliśmy tu równowagę w stosunkach pierwotnych i teraz musimy za to ponosić konsekwencje. Zresztą jeśli dopuszczalna jest w tym naszym Parku natury gospodarka leśna, to może istnieć i łowiecka". (patrz „Ochrona Przyrody", V, 1925).

Jak z przytoczonego ustępu wynika, rezerwaty bynajmniej nie mają być pozostawione samym sobie. Musi w nich istnieć gospodarka, zwierzyna musi w nich mieć należytą opiekę, co więcej—ilość jej w razie potrzeby może być regulowana odstrzałem. Nawet w wielkich rezerwatach amerykańskich i afrykańskich gospodarka taka istnieje, w naszych zaś warunkach wyeliminowanie jej jest nie do pomyślenia.

W jakim celu zakładamy rezerwaty? W celu zachowania przyrody w postaci niezmienionej. I to właśnie stanowi istotę rzeczy. To mianowicie, by na określonej przestrzeni, jeśli nie po wieczne czasy, to możliwie jaknadłużej *wszystkie* gatunki roślin i zwierząt pozostały w warunkach możliwie naturalnych. Jeżeli rezerwatów nie możemy pozostawić całkowicie „na dziko", to w każdym razie naszą gospodarkę w nich powinniśmy ograniczyć do minimum.

Wszak nie chodzi o to, by w dobrze utrzymanym lesie zwierzyna spacerowała po starannie utrzymanych drogach, by zgrabne byczki i łanie w pięknych lansadach przesadzały równo poustawiane sągi drzew. Chodzi o to, by w pierwotnej, przepięknej głuszy gór jelenie, tak, jak to im było sądzone od wieków, walczyły o byt. W przepaścistych śniegach, na zdradliwych szremach, w obliczu tak groźnych dla nich wilków i rysi, by zachowały swe dawne piękno i siłę. By nie stały się parodją puszczy, tak, jak jej parodją jest obecnie zagospodarowany przez człowieka las. Jelenia podałem jako przykład, to samo dotyczy naturalnie wszystkich gatunków, a przemawiają za tem zarówno względy estetyczne, jak i naukowe.

Mecenas Garczyński jest zdania, że oddanie sprawy ochrony zwierząt w ręce myśliwym wystarczy, by zwierzęta te nie wyginęły. Będąc od dziecka myśliwym z dumą zawsze podkreślam, że jeśli łoś, jeleń, niedźwiedź i wiele innych gatunków występ-

puje dzisiaj na ziemiach naszych, to jest to tylko i wyłącznie zasługą myśliwych.

A jednak *obecnie* pozostawienie opieki nad zwierzyną wyłącznie myśliwym nie wydaje mi się możliwem. A to z dwu względów. Przedewszystkiem więc: jaki jest stosunek myśliwych do przyrody? Warto się nad tem zastanowić: Szeroki ogół myślistwa zgodnym chórem i każdy tego chóru członek oddzielnie powtarza nieustannie, że myślistwo jest dlań punktem wyjścia do zbliżenia się z przyrodą. Niestety u ogromnej większości polujących nie jest to ścisłą prawdą. Raczej też ma miejsce pewna odwrotność. To znaczy, że myśliwi kochają przyrodę tylko jako podłoże, na którem mogą uprawiać myślistwo. A jest to zasadnicza różnica. Każdy wszak przyzna, że co innego jest kochać las dla jego piękna, dla jego wartości idealnej, a co innego dla tego, że daje on drzewo, które można sprzedać za dobre pieniądze. Co ważniejsze jednak to to, że niektórzy myśliwi, na szczęście jest ich coraz mniej, pojmują myślistwo w sposób bardzo swoisty. Chcą oni, by nasze pola i knieje obfitowały w zwierzynę, ale tylko taką jak zając, kuropatwa, sarna, jeleń i t. p. Innemi słowy ma istnieć tylko to, co daje mięso, względnie mięso i trwałe trofea. Resztę się tępi. Znam dobrze mecenasa Garczyńskiego i jego idealny stosunek do przyrody, więc śmiało, pewnym będąc, że się ze mną zgodzi, stawiam Mu pytanie: czy takim myśliwym można dać opiekę nad przyrodą? Czy istnieje chociażby minimalna gwarancja, że w powierzonych ich opiece łowiskach przechowają oni dla przyszłych pokoleń *wszystkie* gatunki zwierząt? Czy można wogóle mówić o ochronie przyrody, jeśli się szereg gatunków tępi?

To pierwszy wzgląd, ale bynajmniej nie najważniejszy. Drugi to zmiana warunków, która zachodzi przez ostatnie kilka dziesiątków lat, a która, szczególniej od czasów wielkiej wojny, przybiera na tempie w sposób dawniej nienotowany. Pierwotne niemal puszcze, zajmujące w Polsce do niedawna stosunkowo znaczne obszary, zaczynają niknąć w oczach. Wycina się lasy, osusza bagna, zabudowuje góry. Już dziś, poza nielicznemi wyjątkami, ani prywatny właściciel, ani administrator lasów państwowych nie jest w możności zachować takowych w ich pierwotnym charakterze. Jeśli więc pewne obszary puszczy mogą być zachowane, to tylko jako rezerwaty, tylko przez państwo, przez naród i to drogą specjalnej ustawy, która ponad chwilowe interesy materjalne wyniesie niewspółmierne z niemi wartości idealne.

A idea ochrony przyrody krzewi się i popularyzuje coraz bardziej. Wzbiera na sile. Przed kilkunastu laty była hasłem kilkuset ludzi, dziś jest już wyznawana przez dziesiątki, jeśli nie setki tysięcy, jutro staną za nią miljony, całe społeczeństwo. Czyż 50 tysięcy myśliwych, w czem 5 tysięcy zorganizowanych, może w tym kierunku zdziałać tyle, co całe społeczeństwo? Niewątpliwie nie.

Myślistwo może jednak, a przedewszystkiem powinno wziąć na siebie *nadal* obowiązek i odpowiedzialność za ochronę „zwierzyny łownej" w szerokiem znaczeniu tego terminu. Słusznie też pisze mecenas Garczyński: „Nie należy też nigdzie przeciwstawiać „obozu ochrony przyrody" „światu myśliwych". Dążenia bowiem jednego i drugiego są identyczne, a tylko spojrzenie na sprawę, z niewątpliwą zresztą dla niej korzyścią, odbywa się z nieco odmiennych „punktów widzenia". Jest więc szerokie pole do współpracy, — niema pola do „sporów i walki".

Dodam jednak, że aby ta współpraca szła zgodnie, bez oporu, trzeba nawzajem poddać rewizji pewne „zasady" i przekonania. Trzeba, aby zniknęła raz wreszcie ta nieufność, która istnieje między myśliwymi i „ochraniarzami". Zresztą, powtarzam, jeśli ta nieufność istnieje, to polega tylko na nieporozumieniu.

Kończąc, wracam do rezerwatów. Jest ich w Polsce już kilkadziesiąt. Wiemy o nich jednak, niestety, bardzo mało. Mecenas Garczyński, dając wyraz temu, co myśli wielu myśliwych, słusznie się obawia, że rezerwaty dla zwierzyny łatwo mogą się stać matnią, w której czatować będzie kłusownik. To też rezerwaty winny mieć jak najstaranniejszą ochronę przed kłusownictwem i fachowe kierownictwo. Im więcej zaś o nich będziemy wiedzieli, tem lepiej. Niema powodu przypuszczać, by działo się w nich źle, jednak sprawozdania, ogłoszone co roku, o ich zwierzostanach będą znakomicie propagowały ideę ochrony przyrody w szerokich kołach myślistwa. Jednocześnie zaś będziemy się mogli przekonać na drodze doświadczenia, czy bez tępienia „drapieżników" można się dochować pożądanej ilości innych gatunków zwierzyny łownej.

JANUSZ DOMANIEWSKI.

Nie przekonany wywodami Szanownego Autora, pozwolę sobie wypowiedzieć się w tej sprawie niebawem na łamach „Łowca Polskiego". W. Garczyński.



JAK UCHRONIĆ SIĘ OD SZKÓD, WYRZĄDZANYCH PRZEZ ZWIERZYNĘ W UPRAWACH LEŚNYCH.

W przyrodzie nie istnieje zwierzę ani bezwzględnie szkodliwe, ani bezwzględnie pożyteczne.

Użyteczność zwierzyny i szkody, wyrządzane przez nią, są zawsze względnemi.

Dokładniej szkody określać można w przybliżeniu jedynie wówczas, o ile patrzy się na pewien gatunek zwierzyny z punktu widzenia pewnej gałęzi gospodarczej.

Pożytek lub szkody są albo pośrednie, albo bezpośrednie. Podczas gdy ze zwierząt użytecznych większość ich jest pośrednio użyteczną, szkody, wyrządzane np. w lesie przez zwierzynę szkodliwą, są bezpośrednie.

Wielkość szkody jest wypływem różnych okoliczności, jak ilości zwierzyny, warunków terenowych i klimatycznych, pory roku i t. p.

Zasadniczo jest wysokość szkód odwrotnie proporcjonalna do wielkości danego zwierzęcia (kornik i jeleń).

Jest rzeczą jasną i niepodlegającą dyskusji, że każde zwierzę, żywiące się produktami lasu, temsamem wyrządza szkody, przez co obniża się rentowność gospodarstwa leśnego.

Dążenie jednakże dlatego do zupełnego usunięcia zwierzyny, byłoby bezcelowem i niczem nie usprawiedliwionem. Istnieje w lesie symbioza, której wszystkie czynniki są równoznaczne; skoro tylko jeden z tych czynników zostaje wyeliminowany, to wówczas równowaga będzie — o ile nie zupełnie stracona — conajmniej naruszona tak, że często zamiast mniejszego zła, powstaje większe.

Nie zupełne wyniszczenie szkodliwych gospodarstwu leśnemu czy rolnemu zwierząt, lecz zmniejszenie ich ilości do stanu, proporcjonalnego do właściwości

Preparat Nazwa względnie składniki	Producent	Właściwości preparatu	Ile kg. lub ltr. na 1 ha	Ile dni roboczych na 1 ha	Koszt 1 ha zł.	Szkodliwość środka dla roślin	Skuteczność środka (I b. dobra, II dobra, III średnia, IV słaba, V niedostateczna) dla				
							sosny	jodły	świerku	buku	liściast
1) Smoła (czysta) ewtl. z naftą 8:1	sporządzić sposobem domowym	lepki	4 kg. smoły 0,5 ltr. nafty	—	—	zależna od ilości nafty	III	—	—	—	—
2) Wapno gaszone	"	gęsty, w zależności od ilości wody	na 1000 drzewek ca 5 kg. wap.	500 drzewek w 1 dzień roboczy	—	nieszkodliwe o ile nie zbyt świeże wapno	III	IV	III-IV	—	IV
3) Wapno i smoła 5:1 rozcieńczone gnojówką	"	"	—	—	—	0	II	I	II-III	III	III
4) Smar do wozów, wapno gaszone, krew bydlęca stosunek 1:1:1,5; rozcieńcz. wodą	"	"	100 ltr.	—	C—7	0	II	II	II-III	IV	—
5) Izol 3 łyżki na 15 ltr. wody; dodać trochę tłustej gliny, ekskrementy ludzkie (stos 1:1)	"	"	120—140 ltr.	1,5—2,5	8 - 10	0	II	—	II	—	III
6) Wapno gaszone, krowieńcí, krew bydlęca w stos. 1:2:4 rozpuś. w wodzie	"	"	100 ltr	1,5—2,5	7—8	0	III	III	III	II	II
7) Preparat Hoechsta	Dom Agenturowy „Remedia" Warszawa Hipoteczna 5	płynny, rozcieńczony z wodą można smarować i opryskiwać	70 gramów na 100 drzewek	1 dzień	4 zł. bez kosztów preparatu	dla świerku 0; dla buku mała	II	II	IV	IV	II
8) Silvan	Finzelberg Andernach a. R.	płynny	250—500 gr. na 100 drzewek	—	—	0	II	II	II	II	I

Uwaga: Próby ad 1—3 i 8 przeprowadzone przez Zakład użytkow. lasu Uniwersytetu w Monachjum, próby ad 1—7 — przez autora artykułu.

terenowych, należy uważać za wynik walki między szkodnikami produkcji roślinnej i gospodarzem terenu.

Najwięcej szkodzą zimą w lesie: zwierzyna płowa i sarny spałowaniem drzew oraz więcej jeszcze ogryzaniem pędów młodych sadzonek w uprawach.

Porównywając szkody, wyrządzone w różnych łowiskach, stwierdzamy uderzającą ich rozpiętość. Podczas gdy np. w jednem łowisku szkody, wyrządzane spałowaniem drzew, ogryzaniem pędów i t. p., są ogromne, to w drugiem, bezpośrednio sąsiadującem z pierwszem, są mniejsze, lub wogóle ich niema.

Najgłówniejszą przyczyną tego jest nieproporcjonalny stosunek zwierzostanu do wielkości łowiska, a tem samem brak dostatecznej ilości odpowiedniej paszy.

Zwierzyna więc z konieczności głód swój zmuszona jest zaspokajać wszystkiem, co jej się przytrafia.

Środkiem, zapobiegającym w zupełności szkodom takim, jest zredukowanie istniejącego zwierzostanu do normalnego, tj. proporcjonalnego do wielkości łowiska; z uwagi jednak na to, że zmianę taką przeprowadzić można w ciągu conajmniej 1—2 lat, a nie odrazu, trzeba czasowo używać środków zapobiegających, pomimo „przehodowania" łowiska, szkodom w lesie. Jedynym niezawodzącym środkiem zapobiegawczym jest ogradzanie zagrożonych drzewostanów. Środek, aczkolwiek bardzo dobry, jest za drogi (1 mtr. ogrodzenia kultur kosztuje ca 0.30 — 0.40 zł.), a tem samem zrzadka i w ostateczności tylko stosowany.

Jednym ze środków tańszych, również celowych, jest opryskiwanie roślin płynem lub emulsją cuchnącą, czy innym preparatem, odstraszającym zwierzynę od ogryzania pędów.

Preparatów takich, wyrabianych czy to przez fabryki, czy też sposobem domowym jest bez liku.

Smoła jest jednym z tańszych i wszędzie łatwych do nabycia środków. Zagęste smarowanie, szczególnie pączków szczytowych, jest szkodliwe. Dla oszczędzenia materjałów oraz, by smoła lepiej przylegała, dobrze jest nagrzać ją przed użyciem, ewentualnie zmieszać z naftą w stosunku 8:1. Ilość potrzebna na 1 ha wynosi 4 kg. smoły i 0.5 litra nafty. Doświadczenia, przeprowadzone powyższym środkiem, dały dobre rezultaty.

Smoła nie powinna zawierać w sobie kwasów, gdyż szkodzą one roślinom. W celu stwierdzenia, czy roztczyn jest wolny od kwasów, należy przeprowadzić próbę niebieskim papierkiem lakmusowym, który — zanurzony w smołę, nie powinien zmienić koloru na czerwony. W innym wypadku należy dodać do smoły tyle wapna, aż zmiana niebieskiego papierka na czerwony nie nastąpi.

Jednym z dalszych środków zasadniczych jest wapno.

Pędy szczytowe należy opryskiwać wapnem gaszonem. Ostrzegać należy przed używaniem zbyt świeżego wapna, które szybko zasycha, stwarzając twardą skorupę, której pączek trudno lub wogóle nie może przebić, następstwem czego jest uschnięcie pędu szczytowego i zniekształcenie wzrostu rośliny.

Na 1000 sadzonek trzeba ca. 5 kg wapna. Jedna kobieta może w przeciągu dnia roboczego zabezpieczyć opryskaniem około 500 drzewek. Ilości materjałów i robocizny wahają się, w zależności od wielkości sadzonek lub drzewek, oraz od właściwości terenu (górzysty, lekko fatalisty).

By zwiększyć siłę odstraszającą środków, mają zastosowanie w praktyce różne mieszaniny smoły z wapnem i innemi substancjami, jak np. krwią bydlęcą, lizolem i t. p.

Skuteczność środków jest jednak zawsze uzależniona od umiejętności stosowania ich. Smarować należy jedynie w dni suche, nigdy rano, ani bezpośrednio przed czy po deszczu.

Ile razy należy smarować daną uprawę, zależne jest od jej wieku, rodzaju drzewa, siedliska i t. p.



Odyniec wagi 192 kg. Fot. St. Wiktor.

Np. sosna słabiej jest narażona na ogryzanie przez zwierzynę, aniżeli świerk. Na złej bonitacji dłużej należy ochraniać sadzonki i drzewka, aniżeli na dobrej bonitacji siedliska.

Obok podana tablica przedstawia w schemacie zestawienie poszczególnych, najbardziej rozpowszechnionych środków oraz ich skuteczność dla najsilniej zagrożonych gatunków drzew.

Najlepszym środkiem ochronnym będzie preparat, który jest oszczędny w użyciu tak materjału, jak i robocizny, i który pozostawia długo po sobie silną, odstraszającą woń, której ani słońce nie zniszczy, ani deszcz nie zmyje. Jednym z takich preparatów, który posiada w przybliżeniu co dopiero wymienione właściwości, jest preparat Hoechsta. Próby, przeprowadzone w ostatnim czasie tym preparatem, dały wyniki dodatnie, to też podam jedynie szczegółowiej sposób jego użycia, pomijając inne preparaty wyrobu fabrycznego.

Preparat Hoechsta nadaje się głównie do opryskiwań. Preparat należy przez przemieszanie go lub obracanie beczki doprowadzić do stanu ciekłego.

W celu sporządzenia np. 20 litrów 5% rozczynu, należy wlać do naczynia około 1 ltr. preparatu, poczem dolać należy, stale mieszając ciecz, 19 litrów wody.

Tak rozcieńczonym preparatem opryskiwać zagrożone powierzchnie w ten sposób, by roślinki, rosnące na krańcach powierzchni, opryskiwane zostały najsilniej, środek powierzchni natomiast słabiej.

Opryskiwać można sikawkami, a w razie braku ich zwyczajną polewaczką.

Uprawy drzew iglastych opryskuje się rozczynem 5%, liściastych oraz modrzewiowych 10 — 20% płynem.

Na zakończenie pragnę jeszcze wspomnieć, że żaden z wyżej wyszczególnionych środków ochronnych nie jest bezwzględnie i trwale skutecznym.

Skuteczność zależeć będzie od lokalnego, tak różnorodnego zachowania się zwierzyny.

Jeden i ten sam środek, w jednem łowisku b. skuteczny, w drugiem będzie zupełnie bez skutku.

Skuteczność środka zmniejsza się proporcjonalnie do czasu t. zn. im dłużej używany w pewnych okolicach, tem słabsza jego skuteczność.

Zwierzyna zdolna jest przyzwyczaić się w stosunkowo dość krótkim czasie do jak najwstrętniejszych środków.

Myśliwy - hodowca, dbający o łowisko i zwierzynę przez podkarmianie, odpowiedni dobór płciowy i t. p., nie będzie potrzebował wydatkować poważniejszych sum na ochronę upraw przed ogryzaniem przez zwierzynę, a więc lepiej dać zwierzynie to, co się jej należy, zamiast płacić za środki ochronne.

A w dodatku zwierzyna cierpi głód, gospodarz łowiska wyrzuca niepotrzebnie pieniądze i kiepskie ma trofea.

INŻ. LEON OSSOWSKI.



„HONNY SOIT QUI MAL Y PENSE".

W miocie, który obecnie bierzemy, spodziewane są cietrzewie.

Na niebie, nad zagajnikiem, pojawia się ciemny punkcik, zbliża się szybko i rośnie coraz większy.

Podniosłem strzelbę, ale poznawszy cieciorkę, opuściłem lufy i to przywiodło mi na myśl jeden epizod:

Pewien myśliwy pudlarz, w chwili kiedy jednocześnie strzelał z sąsiadem, a zwierzyna po celnym strzale sąsiada rulowała, lub ptak spadał, — zwykł był zapowiadać: „mój, mój".

Choć spotykał się wtedy z protestem, to uporczywie obstawał przy twierdzeniu, na korzyść swego strzału.

Tym sposobem udało mu się w jednym z miotów przypisać sobie celny strzał do zajączka.

W następnem pędzeniu strzela on do przeciągających cietrzewi, jednocześnie z dobrze strzelającym myśliwym. Ten ostatni, w chwili, kiedy ujrzał spadającą kurę, poznaje pomyłkę, jaka mu się zresztą nie zdarzała; więc po zwykłej, bezapelacyjnej zapowiedzi chciwego pudlarza: „mój", tamten odpowiada radośnie: „tak, tak, pańska!".

Celny w swem mniemaniu strzelec, podniósłszy zdobycz, miał minę zakłopotaną; nie wiedział, jak się tłomaczyć, lub wyprzeć celności strzału, a wszyscy myśliwi radzi byli bardzo z przypadkowego figla.

Rozmyślając nad dziwnem i często nieetycznem usposobieniem podobnych typów, widzę zbliżające się na strzał stadko cietrzewi. Poznaję koguty i strzelam najbliższego z nich.

Stadko pozostawia odrywającą się od swego grona, strzeloną ofiarę i oddala się szybko dalej, a trafiony kogut, nieco skośnie, ku ziemi koziołkując, wpada w gęstą zieleń zwartych sosenek.

Raz przed moim strzałem, potem kiedy kogut spadał, usłyszałem drugi strzał, z sąsiedniego stanowiska, gdzie stała jedna z pań, towarzyszek myśliwych.

Wkrótce miot skończył się, więc śpieszę przez drogę w zagajnik, aby podnieść swoje trofeum.

Sąsiadka ze swym strzelcem udaje się również w tym kierunku i szukamy we troje:

O przedwieczornej już porze, w mrocznym, gęstym zagaju, nie możemy znaleźć cietrzewia.

Narazie zaintrygowany jestem gorliwością myśliwej w szukaniu, przyczem słyszę, jak biada, wyrażając żal, gdyby miał się nie znaleźć taki ładny ptak i tak ładnie strzelony. Po tem, nie tracąc nadziei, zachęca do szukania, i utrzymuje, iż nie mógł skryć się na piechotę, gdyż spadł trupem, a zatem być tu gdzieś powinien.

Po bezowocnem dotąd szukaniu, sąsiadka proponuje, abyśmy wrócili na swoje stanowiska i kierując się ściśle do punktu, gdzie ptak spadał, spotkamy się i musimy znaleźć.

Chętnie wykonywam ten projekt, oswajając się już z myślą, że, jako gentleman, pomagam sąsiadce szukać w jej pojęciu zabitego przez nią, cietrzewia, o którego tak się troszczy.

Rozglądając się uważnie, spostrzegam wtulonego w kępce wrzosu, do góry szarym brzuszkiem leżącego ptaka.

Kiedy oznajmiam, że jest i podnoszę go, towarzyszka poszukiwań z radością chwyta trofeum, ogląda, ciesząc się z odnalezienia go i chwali piękny wygląd ptaka.

Gdybym nie uważał cietrzewia za swego, zabrałbym go z rąk damy śmiało, by uwolnić ją od trzymania. A że z wielu względów postanowiłem nie protestować w razie gdyby niewiasta uważała, iż ptak do niej należy, więc dyskretnie usuwam się i proponuję wsiąść do oczekujących sani, aby pośpieszyć do reszty myśliwych.

Koguta niesie strzelec i siadamy na sanie, jeszcze raz poruszając radośnie sprawę szczęśliwego odnalezienia zguby.

Wkrótce znajdujemy się przy oczekujących myśliwych, a zadowolony gospodarz zwraca się do towarzyszki mojej, oczekując potwierdzenia, czy to ona zabiła cietrzewia?

— Nie, — odpowiada zapytana, — ja obydwa razy chybiłam, to p. Leski zabił.

Teraz zrozumiałem: przecież są i inni myśliwi, którzy, tak, jak i ja z zamiłowaniem mogą szukać zwierzyny, choćby nawet nie przez siebie strzelonej.

W tym wypadku właśnie trafiłem na pokrewną duszę myśliwską, a wstyd mi było przed samym sobą, że rzuciłem cień podejrzenia, tłómacząc sobie chwilami inaczej ten dodatni objaw prawdziwie myśliwskiej cechy.

Na moje usprawiedliwienie mam to, że w paru podobnych wypadkach, koledzy myśliwi, pomógłszy mi znaleźć trafioną sztukę, wyjaśniali potem, że to ich jest właśnie, nie dopuszczając żadnych wątpliwości.

Ale tym razem, z towarzyszką łowów skończyło się inaczej i na jej to cześć obrazek ten utrwaliłem.

STANISŁAW LESKI.



Szczególne zainteresowanie. Fot. Zb. hr. Walewski.

O GOŁĘBIARZACH.

Zamieszkując od lat kilku, prawie stale, piękną osadę Deraźne na Wołyniu, wysoko nad wijącą się wstęgą Horynia położoną, a zewsząd rozległemi lasy otoczoną, mam możność obserwować ciekawie zjawiska z życia ptaków i zwierząt, któremi miło mi od czasu do czasu podzielić się z czytelnikami naszego kochanego „Łowca".

Chodzi mi w pierwszym rzędzie o gołębiarze, których tu na Kresach jest ogromna ilość, a szkody, wyrządzane przez nie są wprost nieobliczalne. Dość powiedzieć, że na jedno żelazo z klatką na gołębia, kupione wiosną zeszłego roku w „Spółce" w Warszawie złapałem na 700 hektarach własnego lasu w ciągu 20 miesięcy 27 gołębiarzy — z nich 2 przy samym domu. Z 36 gołębi, pozostałych nam z lata przy stajni, w ciągu kilku ostatnich tygodni 14 padło ofiarą krwiożerczych zapędów tych strasznych napastników i wszelkie próby zgładzenia ich śrutem nie dawały rezultatu. Poprostu zawsze zjawiały się, kiedy nikogo nie było. Dopiero dobrze postawione żelazo w ciągu kilku dni usunęło jednego a drugi, 28-y z rzędu, stara samica, padł ofiarą własnego zapamiętania. Oto pogoniwszy w zadymce śnieżnej za gołębiem, lub może innym jakimś ptaszkiem, uderzył pełnym impetem w dużą szybę okienną naszego salonu, rozbił ją z trzaskiem w kawałki, oszołomiony padł na ziemię, skąd jednak poderwać się potrafił i dopiero na drzewie w ogrodzie dostrzelony został. Niektóre wojskowe osady pod Równem, jak Krechowiecka i Hallerowo, wprost nie mogą sobie dać rady z temi szkodnikami, a wysiłki pojedyńczych osób, choć często skuteczne, sprawy tępienia gołębiarzy nie rozwiązują, gdyż wobec ogromu obszarów, gdzie ich żadna ręka nie gromi, na miejsce zabitych coraz to przylatują nowe. Toteż tą drogą zwracam się z apelem do wszystkich miłośników przyrody i właścicieli łowisk na naszym Wołyniu, aby przykładem Dolska i Deraźnego

wzięli się do tępienia gołębiarzy. A najprostszym, wprost niezawodnym sposobem jest żelazo na klatce z żywym białym gołębiem. Niema „palumbariusa", któryby wcześniej, czy później na nie się nie złapał.

Wobec tego, że już jestem przy piórze, chciałbym jeszcze inną, ciekawą wiadomość, podać. Oto po ostatniem niezwykłem, zimowem wezbraniu Horynia, przez 10 dni przy stromem zalesionem zboczu rzeki, niedaleko od domu, gościł u nas bóbr. Widziany był kilkakrotnie i liczne ślady świadczyły o jego obecności. Teraz woda spadła, ścisnęły mrozy i ścichło znów o bobrze w Deraźnem, o którem to osiedlu już kroniki wieku XVI-go piszą, że było sławne z bobrowych gonów. Przyszedł ten bóbr pewno z góry rzeki, gdzie między Huszczą i Ostrogiem, koło wsi Sijańce, jakoby stale bobry się trzymają, a nawet ś. p. Ejsmond sporą liczbą ilość ich tam określał. W każdym razie bobry w Horyniu istnieją i bardzo ciekawem byłoby ilość ich i zwyczaje, zupełnie zdaje mi się odmienne od obyczajów ich pobratymców, zamieszkujących rzeki północnych naszych kresów, przestudjować i do wiadomości myśliwskiego ogółu podać.

ROMAN POTOCKI.

„Gromniczna", 1932.



JUBILEUSZ ZNAKOMITEGO PISARZA.

W roku bieżącym znakomity piewca polskiej natury, autor pomnikowych arcydzieł literatury, Józef Weyssenhoff, obchodzić będzie 40-letni jubileusz swej pracy twórczej.

W Warszawie powstał specjalny komitet jubileuszowy. Komitet honorowy stanowią: marszałek senatu p. Władysław Raczkiewicz, minister wyznań relig. i ośw. publ. p. Janusz Jędrzejewicz, prezydenci: Warszawy, p. inżynier Zygmunt Słomiński, Poznania p. Cyryl Ratajski, Lwowa p. Wacław Drojanowski, Wilna p. Folejewski, b. minister kultury i sztuki p. Zenon Przesmycki (Miriam).

Ten z największych, jakich w piśmiennictwie mamy i mieliśmy, najdrogocenniejszej puścizny naszego piśmiennictwa i polskości spadkobierca najprawowitszy, Józef Weyssenhoff — obchodzi 40-lecie pracy dla literatury.

Ile w naszej rasie jest poloru i wykwintu, zamiłowań do oświecania, przyrodzonej skłonności do patrzenia na świat uśmiechniętemi oczyma, — ile w całej naszej rycerskiej naturze tego pióropuszu, który jestestwu naszemu nadaje lot i wyższe o ten pióropusz wzrosty uczuciowości, — tyle umiłowania ziemi i przyrody, tyle fantazji, wdzięku i czaru polszczyzny, uprawy cywilizacyjnej i dworności, a co nie mniej ważne, duchowego ładu, odnajdziemy w dziełach jubilata „Soból i panna", „Sprawa Dołęgi". A znów ileż satyrystycznego dowcipu, soli attyckiej, w pierwszej, najsłynniejszej powieści tegoż Autora „Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego".

Komitet Wykonawczy jubileuszu przygotowywa uroczystą akademję i do udziału w tej akademji, która odbędzie się po wyjściu z druku zbiorowego wydania dzieł Weyssenhoffa, Komitet zaprosił mistrza Ignacego Paderewskiego. Tymczasem zaś Komitet podnosi hasło ufundowania Daru Narodowego dla Józefa Weyssenhoffa, w nadziei, że hasło to ogarnie wszystkich, organizacje samorządowe i instytucje społeczne,—to jest wszystkich, którzy czują idealną moc, zawartą w literaturze i sławie polskiego imienia.

Komitet podaje do wiadomości konto Nr. 10.084 P. K. O. w Warszawie, z prośbą o nadsyłanie ofiar pieniężnych na cel powyższy.

Komitet wykonawczy: delegaci Stowarzyszeń literackich i Kasy literackiej: Ignacy Baliński, St. Rodkiewicz, Penclubu: L. H. Morstin, Synd. dzien.: J. Czempiński, Tow. literatów i dziennik.: St. Miłaszewski, A. Słonczyńska, Zrzesz. belletr.: M. Smolarski, Zw. aut. dram.: J. A. Hertz, Zw. zaw. lit. polsk.: Zofja Nałkowska, ponadto F. Goetel, A. Grzymała-Siedlecki, K. Makuszyński, H. Mościcki, — z Warszawy, J. A. Gałuszka, K. H. Rostworowski — z Krakowa, W. Noskowski. J. E. Skiwski, E. Zegadłowicz — z Poznania, W. Hulewicz z Wilna, M. Fijałkowski ze Sklut p. Kutno.

Prezydjum Komitetu: F. A. Ossendowski, (prezes), I. Baliński, (wiceprezes), F. Karpiński, (skarbnik), St. Rodkiewicz, A. Godziemba - Wysocki sekr. gener.

POLOWANIE NA ŻUBRA PRZED 4—5 TYS. LAT.

(Wykopalisko przedhistoryczne z Grabowa w pow. starogardzkim)

Robotnicy, zajęci wykopywaniem torfu w Grabowie, napotkali na głębokości 4—6 m. na skielet żubra i skielet człowieka, obok którego leżała kamienna siekiera. Przedmioty te spoczywały w torfie, tuż ponad warstwą marglu. Ponieważ kości znalezionych skieletów były bardzo kruche, zniszczyli je robotnicy przy wydobywaniu. Ocalały jedynie kamienna siekiera, 198 mm. długa, 62 mm. wysoka, 66 mm. szeroka, o ostrzu 57 mm. długim, ważąca 1446 gramów, i część czaszki żubra, które przechowuje w swych zbiorach prywatnych p. dr. Jan Łukowicz w Chojnicach.

Profesor dr. Edward Lubicz-Niezabitowski w swej broszurce „Szczątki kopalne żubra na ziemiach Polski" wyraża się następująco o owem wykopalisku:

„Mamy przed sobą tutaj widoczny epilog polowania jakie odbyło się przed mniejwięcej 4 — 5 tys. lat. Można je sobie odtworzyć z wielkiem prawdopodobieństwem w następujący sposób: „Człowiek ówczesny posiadał broń jeszcze zbyt niedoskonałą, aby móc pokonać przy pomocy kamiennej siekiery lub włóczni zwierzęta tak potężne, jak żubr lub tur. Zakładał więc na nie t. zw. wilcze doły, w które wpadały i nabijały się na ostre pale, na dnie umieszczone, lub też, gdy świeży lód ściął rzeki i jeziora, napędzał na nie zwierzęta, które, ślizgając się, padały, a nie mogąc stawić oporu, stawały się łatwą zdobyczą myśliwych, którzy, prawdopodobnie na łyżwach z kości, zwinnie je okrążali, podcinając lub przetrącając zwierzęciu nogi. Niekiedy jednak polowanie takie kończyło



Grabowskie wykopalisko.

się jak w tym wypadku tragicznie, gdy lód nie wytrzymał kilkuset kilowego ciężaru walącego się z nóg zwierzęcia i załamawszy się, pogrążył w otchłani wodnej zwierzynę i myśliwego".

DR. HENRYK WRZESIŃSKI.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. P. STANISŁAW BAER *).

Z pod znaku świętego Huberta ubył jeszcze jeden towarzysz. A był to w całem tego słowa znaczeniu towarzysz poważnego, a nie lekkiego znaku naszego świętego Patrona, któremu tyle lat wiernie służył.

Z pośród myśliwych Zagłębia Dąbrowskiego była to postać niewątpliwie najpopularniejsza.

Nic więc dziwnego, że znalazłszy się przed siedmiu laty na terenie Zagłębia, jako człowiek obcy, gdy zacząłem rozglądać się za myśliwymi, usłyszałem przedewszystkiem nazwisko ś. p. Zmarłego. Był to pierwszy myśliwy, z którym się tutaj zetknąłem i przeprowadziłem rozmowy na aktualne tematy łowieckie. Pierwszą listę kandydatów na prenumeratorów „Łowca Polskiego" ułożyliśmy wspólnie ze ś. p. p. Stanisławem.

Ci, którzy znali Go dawniej, niewątpliwie mogą opowiedzieć o Nim znacznie więcej. Ale wystarczyło kilkoletnich mych ze ś. p. Zmarłym stosunków, ażeby spróbować od ręki odtworzenia sylwetki tego zamiłowanego myśliwego.

Znała Go cała okolica, dzierżawił bowiem, zwłaszcza za lat młodszych, chyba z ćwierć powiatu.

*) Wspomnienie to podajemy z opóźnieniem, z przyczyn od redakcji i autora niezależnych.

Przed wojną tereny były tanie, myśliwych mniej, i jeżeli nasz Zmarły Kolega nie opolowywał, ze względu na nadmierny obszar, wszystkich swych rewirów, to jednak fakt dzierżawienia terenu już sam przez się stwarzał, rodzaj opieki nad zwierzostanem. Przyjacielem zwierzyny był wielkim. Chociaż lubił postrzelać dużo — (któż tego nie lubi) — to jednak w rewirach Jego zwierzyny nigdy nie brakowało. Na cele ochrony lub dokarmiania zwierzyny kieszeń ś. p. Zmarłego była zawsze otwarta. Pod tym względem był dla wszystkich przykładem.

Nadewszystko lubił polowanie z psami. Jako myśliwy najszlachetniejszego autoramentu, zarówno wrażliwy był na piękno pracy dobrego wyżła, jak ulegał czarowi namiętnych głosów dzikarzy, osaczających broniącego się odyńca. Pamiętam jesień, gdy ś. p. Stanisław psa nie miał. „Dla mnie — mawiał — sezon jest stracony. Rozumiem polowanie na kuropatwy — samo strzelanie mnie nie nęci".

Jako znający na wylot stosunki łowieckie w powiecie, służył zawsze chętnie radą i pomocą delegatom powiatowym Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Z innych cech charakteru ś. p. Zmarłego znane były działalność na niwie społeczno - narodowej, coraz rzadsza dziś uczynność oraz prawdziwa staropolska gościnność. Najeżdżających Jego kawalerski dom, znienacka przeważnie, gości — spotykał zawsze

z otwartemi ramionami i przyjaznym uśmiechem na ustach.

Zmarł cicho, podczas snu, po jednem z lepszych polowań na dziki w uroczej kniei chełmskiej. Nie znam jeszcze szczegółów tego polowania, gdyż piszę te słowa na podstawie krótkiej relacji telefonicznej. Ale wyobrażam sobie, że śnił napewno o jakimś wielkim, kosmatym odyńcu, którego położył celną kulą, lub może spudłował... Niewiadomo. Zarówno radość z zabicia zwierza, jak i rozczarowania z powodu pudła, sforsować mogły nadwątlone już serce, na które ś. p. Stanisław Baer uskarżał się ostatnio coraz częściej.

Nie wszystkie sny bywają życiodajne.

Niech Mu ziemia, na której tyle ścieżek łowieckich wydeptał, lekką będzie.

KAZIMIERZ ŚWIDERSKI.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PROGRAM STANDU W MONTE CARLO NA SEZON 1932 R.

Stand otwarto 18 stycznia r. b., zamknięcie Standu 19 marca r. b.

Nagrody wynoszą 1.300.000 franków; ze stawkami i przedmiotami wartości 2,5 miljona franków.

Najważniejsze nagrody:

W Styczniu:

25	Nagroda	Sekwany	fr.	10.000	
27	„	Cap Saint-Jean	„	10.000	

W Lutym:

2/3	Nagroda	Marchais	fr.	25.000	medal złoty
4, 5, 6	„	po	„	10.000	
8	„	Condamine	„	20 000	przedmiot
9	„	Poule d'Essai	„	20.000	
10	„	Saavedra	„	15.000	
11	„	Provence	„	30.000	przedmiot
12	„	Guidicini	„	15.000	
13	„	Riviera	„	30.000	przedmiot
15	„	Tholozan	„	15.000	
16	Nagroda	Monte Carlo	fr	30.000	przedmiot
17, 18, 19	„	Wielka Monaco	„	100.000	medal złoty
23, 24	„	Leona Radziwiłła	„	35.000	„ „
25, 29	„		„	20 000	

W Marcu:

1, 2,	Nagroda	Jasnego Brzegu	„	35.000	medal złoty
8, 9,	„	Francji	„	30 000	„ „
10, 12	„	po	„	15.000	
14	„	Saint Roman	„	10.000	
15	„	Littoral	„	20.000	
17, 19	„	po	„	10 000	

Wszelkich bliższych szczegółów udziela sekretarz jeneralny, M. Brousse Monte Carlo.

W. S.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

Dnia 29 i 30 grudnia ub. r. w Mokrsku p. A. Jakowickiej, odbyło się polowanie w 16 strzelb. Ubito 152 zające i 1 dzika. W pierwszym dniu zupełna odwilż, następnego dnia mróz — słonecznie. Królem polowania został p. Tadeusz Świerczewski.

Dnia 2 stycznia r. b. w majątku Walichnowa p. Józefa Kręskiego, ubito w 20 strzelb 111 zajęcy, 1 bażanta i 1 jastrzębia. Piękna pogoda — mróz. Królem polowania został p. Tadeusz Szosland.

Dnia 5 stycznia b. r. w Masłowicach p. Edwarda Kręskiego i Olewinie pp. Grodzickich polowano w 16 strzelb. Przy zmiennej pogodzie, w 4 godzinach ubito 82 zające i 1 bażanta. Królem polowania został p. dr Wojciech Kurnatowski. —p.—

W dniu 2 stycznia b. r. odbyło się polowanie w dobrach Siedliska Michała hr. Komorowskiego padło 587 zajęcy. Udział brali: pp. Benedykt hr. Tyszkiewicz, Paweł, Władysław, Stanisław i Stefan hr. Potoccy, Stefan hr. Tarnowski, Benedykt hr. Tyszkiewicz jun., p. Hieronim Siemieński. —x—

KOMITET REDAKCYJNY: J. Błeszyński, K. Czampe, J. Domaniewski, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, W. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, H. Knothe, Wł. Korsak, E. hr. Krasiński, red. St. Krzywoszewski, prof. dr. E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Fr. Unrug, Wł. Zabiełło i dr. St. Zaborowski.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą a 5-ą pop. w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

OGŁOSZENIA DROBNE

Bażanternik, kawaler, lat 28, z dobremi świadectwami i referencjami poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia: Wł. Górski, Leśnictwo Suchowola, poczta Wobyń.

Dzielny strzelec bażantarnik, posiada znajomość hodowli bażantów na system angielski i niemiecki, hodowli innej zwierzyny, sygnałów, energiczny tępiciel drapieżników, kłusowników, pragnąłby objąć posadę, na której by mógł hodować conajmniej 1000 bażantów, posadę może objąć zaraz lub od 1-go kwietnia r. b. lat 28, powołuje się na referencje pana nadleśniczego Wolanowskiego Wiktora w Jabłonnie k/Warszawy. Oferty proszę przesłać pod adresem Brześć n/Bugiem st. kolejowa przechowalnia bagażu ręcznego Bomba Józef.

Nadleśniczy z wykształceniem fachowem i długoletnią praktyką w intensywnych majątkach, rutynowany w przemyśle drzewnym, zamiłowany hodowca zwierzyny, zmieni posadę od 1/IV 1932 r. lub wcześniej. Poważne referencje i bardzo dobre świadectwa. Oferty kierować poczta Wobyń Podlaski dla Nadleśniczego za okazaniem dowodu osobistego № 58849.

O DOKŁADNY ADRES.

SZ. PP. PRENUMERATORÓW PROSIMY O DOKŁADNE PODAWANIE NAM ADRESÓW. ADRES MA ZAWIERAĆ: IMIĘ, NAZWISKO, MIEJSCOWOŚĆ, POCZTĘ I WOJEWÓDZTWO (POWIAT ZBYTECZNY).

PRENUMERATĘ WYSYŁAĆ NAJLEPIEJ NA KONTO CZEKOWE W P. K. O. NR. 80-82.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.":

„W polu i w lesie" Wł. Gürtlera — 1,00 zł. bez rabatu.

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona i nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego zesz. 1 — 1.40 zł.; zesz. 2 — 2.50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr" — 3,30 zł. **2) „Nad Nilem Niebieskim"** — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1.00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy"—3,00 zł. **2) „Polująca Pani"**—3,50 zł. **3) „Estetyka Łowiectwa"** — 2,00 zł.

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie" — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Kazimierza hr. Wodzickiego „Wspomnienia z życia łowieckiego". — 7 zł. (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego" 25% rabatu). **„Skowronek"** — 3.60 zł. **„Kruk"** — 4.50 zł. **„Słonka"** — 4 zł.

J. W. Kobylański. **„O zwierzyńcu w Katowicach"** 3 zł., **„Jak powstał w Odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie"** 3 zł., **„O zwierzyńcu w Malinowszczyźnie"** 1 zł., **„O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie"** 1,50, **„O zwierzyńcu w Częstochowie, Grodnie, Katowicach, Krakowie i Lesznie"** 1 zł., **„Humor i łacina myśliwska"** 1,50.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Za przesyłkę poleconą (przy wpłacie zgóry) — dolicza się 90 groszy.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15